

# współczesność i tradycja

W związku ze zbliżającymi się obchodami 200-lecia sceny polskiej, nasza redakcja postanowiła przeprowadzić szereg rozmów z wybitnymi twórcami polskiego teatru na temat związku między współczesnym życiem teatralnym a tradycją. W bieżącym numerze zamieszczamy wypowiedzi na ten temat Ireny Eichlerówny i Gustawa Holoubka, numery następne przyniosą dalsze wypowiedzi ludzi teatru

## Irena Eichlerówna



Teatr 31/XIII-1965

Co sądzi Pani o tendencjach i metodach wychowawczych naszego szkolnictwa teatralnego, w związku z ewentualną potrzebą zachowania ciągłości tradycji?

Nie znam szkolnictwa teatralnego, ani jego tendencji i metod. A zachowanie ciągłości tradycji w aktorstwie wydaje mi się niewykonalne. Z różnych powodów. Aktorstwo jest pracą, której jedynie i wyłącznie trzeba się poświęcić. Nie jesteśmy tak uprzywilejowani.

Czy pojęcie współczesności teatru wiąże Pani ze współczesnym repertuarem?

Nie. Ze współczesnym czy aktualnym wyrazem przedstawienia, niezależnie od wieku sztuki. Jeśli chodzi o funkcję sztuk klasycznych w naszym teatrze obecnym jednak trzeba, jak mi się wydaje, znaleźć sposoby zbliżenia tych sztuk do potrzeb czy zainteresowań dzisiejszej publiczności. Nie sposób żyć w gablotkach mu-

zeum. Może adaptacje, czy tzw. opracowania dramaturgiczne, może przekłady językiem współczesnym? Ameryka i Rosja wynalazły już maszyny do tłumaczenia.

Czym — Pani zdaniem — powinien inspirować się aktor współczesny grający sztuki klasyczne — romantyczne?

Aktor zapewne zawsze żyje nade wszystko tym (czy z tego) co sam posiada, wszystko jedno gdzie. Jeśli nie posiada poczucia poezji, jakiegoś uniesienia na pozycje szlachetniejsze, niech nie gra, bo skąd ma to wziąć? A czy widownia również na to nie głucha? Wszyscy szukają recept.

Jaki — Pani zdaniem — wpływ wywiera nasza epoka na warsztat dzisiejszego aktora?

Fatalny, moim zdaniem. Panuje teraz, zdaje się, moda ułatwiającej koncepcji języka jako śmietnika. (Wiem, nie można podobać się wszystkim). Jakoś to chyba głupio i wstyd wobec choćby tylko 200-lecia?

Wszyscy na pewno czujemy się zaszczytni, że bierzemy udział czy jesteśmy świadkami 200-lecia oficjalnego życia naszego teatru. Świadkami 300-lecia już nie będziemy, powody do dumy wówczas będą zapewne jeszcze większe.

W związku z zaszczytnym 200-leciem istnienia teatru w Polsce bardzo pragnęłabym powiedzieć dobre słowa o jego współczesności — ale sądzę, że to raczej nie wypada, gdy się przecież czi tradycję już poprzez samą cyfrę „200”.

W tym rachunku sumienia między tradycją a współczesnością, gdy weszliśmy w epokę maszyn, a ludzie spacerują sobie w kosmosie — gdy mamy pełną świadomość toczącej się pod nogami kulki ziemskiej, mącą się wszelkie obrazy i nie jest proste mówić o tradycjach. Można sposobem strusia jakoś schronić się w epokę lampy naftowej, która daje poczucie bezpieczeństwa, i z tego punktu wyjścia snuć spokojne myśli. Ale nie każdy otrzymał dar życia metodą mrówki. Prawdopodobnie tak samo trudne jest porozumienie między tradycją a współczesnością, jak i porozumienie między ludźmi, którzy posiadają poczucie niezwykłości każdego dnia jaki przeżywają, a tymi, którzy tego poczucia nie mają ani w stosunku do innych, ani do samych siebie. Poza tym zdaje mi się, że świat coraz bardziej staje się krajem zawiedzionych ludzi, których mało już co obchodzi.

Jakie tradycje uważa Pani za przydatne i interesujące w pracy współczesnego teatru?

Wszelkie — z różnych dziedzin, jakie kto zna. Ale rozumiem, że ciasne troski dnia codziennego nie sprzyjają szerokim zainteresowaniom.